

autor: Wojciech Oksieñciuk

firma: Armand – Wykrywacze metali

poczta e-mail: armand@armand.pl

strona internetowa: www.armand.pl

Prawa autorskie zastrzeżone. Wykorzystanie materiałów bez zgody autora zabronione.

ZŁOTY POCIĄG

Jest listopad 1944 roku. Godzina 2.00 w nocy. 12 wagonów z lokomotywą mającą z tyłu umocowaną dużą płytę stalową spod zakładów zbrojeniowych w Petersdorfie rusza powoli w swoją ostatnią trasę. Po łuku skręca w prawo. Maszynista czuje inny dźwięk toczących się kół. Pociąg wjechał na prowizorycznie ułożony tor na polach. Po kilku minutach dźwięk znowu się zmienia. Jest dużo wyraźniejszy. Halt! Karbidowa lampa w rękach człowieka stojącego przy torach kreśli w powietrzu okrąg - stary świetlny kolejarski sygnał słów. Pisk hamulców. Lekkie szarpnięcie. Pociąg stanął. Nagle pojawił się błysk i huk. Pełno kurzu. Cisza. Nikt z obsługi pociągu nie żyje i żyć nie będzie. Tajemnicę pociągu zabrali do obszernego grobu - grobu, który zmieścił w sobie pociąg.

O Złotym Pociągu i Piechowicach piszą i mówią wszyscy. „Teleekspres” i dziennikarz Ryszard Wójcik z motorem swoich działań - żoną Alicją. Pan Ryszard, wielki pasjonat tajemnic, propagator telewizyjny poszukiwań skarbów napisał nawet książkę pt. „Łowcy skarbów”, która latem 1997 roku ukazała się na półkach w księgarniach. Głównym tematem tej książki jest tajemnica zniknięcia pewnego pociągu. Pociągu tego państwo Wójcikowie szukali razem z braćmi Kęszyckimi wysokowydajnym sprzętem geologicznym i natrafili nie na tajemniczą sztolnię, lecz na... litą skałę.

Jest więc ten Złoty Pociąg, czy go nie ma? Jeszcze dwa lata temu nikt o Złotym Pociągu nie pisał - ba, nawet o nim nie słyszał. Milczał o nich w swoich książkach Włodzimierz Antkowiak i Leszek Adamczewski - kultowi autorzy eksploratorów polskich. Kto wypłynął na wierzch z tym pomysłem? Był nim nikomu nie znany w środowisku eksploratorów Władysław Podsibirski. Posiadał on duży dar przekonywania o autentyczności swoich informacji. W maju 1995 roku podpisał umowę z Ministrem Finansów, gwarantującą mu znaleźne w przypadku wskazania miejsca i wydobycia Złotego Pociągu. Złoty Pociąg miał zawierać Bursztynową Komnatę, Złoto Wrocławia, dzieła sztuki i... Ministrom pan Podsibirski dostarczył... szkic, narysowany odręcznie na kartce papieru! Pan Podsibirski nigdy nie dostarczył wiarygodnych, poważnych źródeł i

materiałów dotyczących tej tajemnicy! Czy wystraszył się w ostatniej chwili? Jeżeli tak, to czego? Jaki jest finał tej sprawy?

Rozmawiałem z mec. Aleksandrem Żółkiewskim, doradcą Ministra Kultury i Sztuki. Pan mecenas oświadczył, że choć sprawy poszukiwań są nadal otwarte, to należy liczyć się z tym, że decydenci będą teraz podchodzić do składanych im wniosków ze wzmożoną ostrożnością. Myślę, że zostało spowolnione poparcie sfer rządowych dla ludzi zwracających się o pomoc do rządu w sprawie poszukiwań mienia o dużej wartości kulturowej i materialnej. Czy pan Podsibirski tak mocno uwierzył w siebie i w swoją ideę, że myślał, iż uruchomi aparat państwowy w kierunku poszukiwań na podstawie infantylnego, odręcznego szkicu sytuacyjnego?

Pojechałem do Piechowic, rozejrzeć się w terenie. Pierwsze pytanie jakie sobie postawiłem brzmiało: dlaczego do masywu Sobiesz wjechał pociąg? Przecież o wiele łatwiej można by ładunek do sztolni dostarczyć samochodami po przeładunku z pociągu. Nie trzeba by budować dodatkowego toru! Proszę sobie wyobrazić, że do budowy toru o długości ok. 1 km trzeba by wcześniej zgromadzić podkłady, szyny, śruby, fachowe brygady montażystów! Niemcy byli i są świetnymi organizatorami. Nie komplikuje się życia, szczególnie w czasie wojny, kiedy siły i środki oraz czas działania są ograniczone! Poza tym trzeba by dla pociągu wybudować dużych rozmiarów tunel! Ale zaraz, zaraz... Może tunel tam był? Obecne zakłady w Piechowicach prowadziły produkcję zbrojeniową. Może część zakładów była umiejscowiona w pobliskim masywie Sobiesz.

Drugim, zresztą koronnym argumentem na istnienie podziemnej fabryki jest betonowy domek oraz studzienki obok tego domku. Domek wygląda na wartownię. Posiada przedsionek. W przedsionku tym na pewno stał stojak na broń. We wnętrzu było miejsce na piecyk, tzw. kożę. Piecyka teraz oczywiście nie ma - została jednak rura kominowa. Intrygujące są studzienki wodne. Do czego służyły? Obok płynie strumyczek. W pobliżu jest nieduży nasyp ziemny o regularnym, prostokątnym kształcie. Co kryje w swoim wnętrzu? Wartownia jest umiejscowiona z daleka od szosy. Zresztą do blokowania ogniem szosy postawiono by bunkier. Czego więc strzeże tajemnicza wartownia? W pobliżu nie przechodzi nawet leśna droga! A może jest zaorana? Na mapie jest zaznaczona. Myślę, że studzienki odwadniały podziemną fabrykę! Nie robi się niepotrzebnie studzienek na skraju rzadkiego lasu! Czego więc strzegła wartownia? Podziemnej fabryki zbrojeniowej. Fabrykę podziemną zbudowano na pewno w oparciu o stare wyrobiska górnicze. Niektóre z tych wyrobisk w chwili obecnej dostępne są do zwiedzania, ale na skrajach tej góry. Ciekawą rzeczą są również zachowane równe jary na zboczach tej góry. Jary te biegną równoległe do stoku. Sądzę, że jary te są drogami transportu urobku skalnego. Jary, sądzą, powstały w

poprzednich wiekach. To nie są jary wykonane w latach wojny. Jary te potwierdzają tezę o rozległych starych sztolniach w środku góry Sobiesz.

Podsumowując: twierdzą, że w górze Sobiesz istnieje podziemna, hitlerowska fabryka zbrojeniowa. Założeniami na podstawie tej tezy są:

- a) bliskość zakładu zbrojeniowego
- b) wartownia całoroczna
- c) bliskość szosy
- d) system starych wyrobisk skalnych
- e) system studzienek odwadniających

Twierdzą również, że istnienie Złotego Pociągu należy włożyć między bajki. Rozmawiałem z człowiekiem, który w tych okolicach prowadzi firmę geologiczną. Mówił, że zapoznał się z planami geologicznymi tego masywu. Struktura tej góry jest taka, że wydrążony, duży chodnik mieszczący pociąg uległ by samoistnemu zawaleniu. Środek góry składa się z sypkiego materiału! Mój informator zwrócił moją uwagę na inną ciekawą sprawę. Latem „Teleexpress” podał sensacyjną wiadomość: w Piechowicach ekipa z Bydgoszczy prowadziła za zezwoleniem władz profesjonalne poszukiwania Złotego Pociągu. Ogrodzili teren poszukiwań i wynajęli firmę ochroniarską do pilnowania terenu. Wśród eksploratorów zapanowało wrzenie zazdrości: ktoś nas ubiegł. Kto szuka Złotego Pociągu? Jestem producentem wykrywaczy metali, od początku powstania ruchu eksploratorów czynnie uczestniczę w zlotach miłośników tajemnic historii. Ani ja, ani moi koledzy z tego kręgu nie znają żadnej ekipy z Bydgoszczy! Tajemnicę odsłonił mi mój małomówny i tajemniczy informator. Obejrzał on teren po poszukiwaniach zagadkowej ekipy.

Wnioski są sensacyjne. Ekipa ta nie poszukiwała Złotego Pociągu. To była profesjonalna ekipa geologiczna. Wartość prac wykonanych przez tę ekipę mój informator szacuje na ok. 1,5 mld starych złotych! Znam polskich eksploratorów. Nikogo z nas nie stać na wyłożenie tak dużych pieniędzy z prywatnej kieszeni, na poszukiwanie skarbu na podstawie... odręcznego szkicu. Tajemnicza ekipa prowadziła ręczne wykuwanie chodnika, kopanie i badania geofizyczne. To były fachowo przeprowadzane badania geologiczne! Cel: poszukiwanie złota lub określenie jego procentowej ilości w urobku skalnym, a tym samym określenie opłacalności eksploatacji złoża. Kto byłby zainteresowany wykonaniem takich badań? Na pewno nie osoba prywatna, na pewno nie polska państwowa firma, której się to nie opłaca, bo dyrektor i tak otrzyma swoją pensję. Na pewno sprawą zainteresowane są zagraniczne koncerny górnicze. Tylko dlaczego nie robią tego oficjalnie? Nie znam prawa górniczego. Może omijają stosowne opłaty? Cały świat wie, że od wieków w

Karkonoszach wydobywano drogocenne minerały. Tylko nam, Polakom, po ponownym włączeniu ich w skład naszych granic nic się nie opłaca.

W Złotym Stoku (zupełnie inny rejon Sudetów) spotkałem polską ekipę geologiczną oficjalnie badającą górotwory dla koncernu australijskiego. Co ciekawe, stosowano przechwytywanie fal radiolatarni (pracujących na falach długich) odbieranych przez... łodzie podwodne! Łączność na falach długich stosowana jest m.in. do porozumiewania się z łodziami podwodnymi i wykorzystywana jest przez speleologów. Wracając do tajemniczej ekipy z Bydgoszczy - „Teleexpress” nie podał rezultatu poszukiwań dokonywanych przez tę grupę. Na kamuflaż nabierały się armie, nabrali się chyba i nasi urzędnicy wydający stosowne zezwolenia. Moje sensacje oparte są na przypuszczeniach, obym nie miał racji. Chciałem od mojego informatora dowiedzieć się innych interesujących rzeczy o okolicy, lecz mój informator skierował mnie do... gospody w Piechowicach. Na moje pytanie, dlaczego jest taki oszczędny w informacjach, powiedział, że celowo to robi, gdyż obawia się za dużo gadać. W okolicy żyją ludzie, jak „ciepłe bułeczki”. Zapytałem, co to znaczy. Ano żyją ludzie, którzy „nic nie robią i żyją dobrze”. Czyżby legenda o strażnikach skarbów uzewnętrzniła się na progu XXI wieku? Przypomniała mi się teza dr Wilczura, który uprzedza, że hitlerowcy na tych ziemiach pozostawili agentów pilnujących interesów III Rzeszy. Ich misja przechodzi z pokolenia na pokolenie. Może się to wydawać dziwne, że duch faszyzmu, pięćdziesiąt lat po II wojnie światowej pokutuje nawet wśród pokolenia nie znającego tej okropnej wojny.

Do gospody... nie pojechałem. Strzeżonego Pan Bóg strzeże. Będę szukał skarbów w innym miejscu. Ostatnio pojawiły się nowe, interesujące fakty. Złoty Pociąg czeka nadal na sygnał wyjazdu.

Wojciech Oksieñciuk